Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 11. Poznań, dnia 10. Czerwca. 1844.

POEZYJA.

Pare scen z życia chłopa polskiego.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

(Izba w niéj tapczan na tapczanie pęk słomy, okno zasłonione w połowie deską — ławka pod oknem.)

Kasia. Małgosia i Jakobowa.

Kasia (piastując dziecie na rękach.)

Lulaj, lulaj, maleńki,
Kupięć złote sukienki.
Lulaj, lulaj, sieroto,
Moje srebro i złoto,
Ubiorę cię liljami,
Ubiorę cię różami,
Jeno cicho sieroto,
Moje śrebro i złoto. —

(Dziecię płacze w końcu zasypia. Matka owija go płachtą — słychać szum wiatru, drzwi się same otwierają.)

Kasia.

Oj zimno, zimno, kochanie,
Zamknij tam, bo drzę cała.

(Małgosia zamyka drzwi.)

Chmura śniegiem zawiała
A drzewa nie dostanie. —
Wczoraj we dworze byłam,
O ćwierć żyta prosiłam,
O garść chrustu drobnego.

Małgosia.

I cóż?

Kasia.

Powiedzieli — nic z tego;
Jeszcze śmiał się Pan sobie.
Widzisz mówił: co tobie
Za mąż było się spieszyć,
Chciałaś z mężem się cieszyć,
Teraz bieda — no widzisz,
Jeszcześ młoda i zdrowa,
A prosić się nie wstydzisz;
Idźże z Bogiem. — Mówiłam:
Panie! zmiłuj się, bieda,
Któż się głodem wychowa,
Jeśli dziecku jeść nie da,
To i umrze. — Straciłam
Męża w wojnie. — Matczyne
Ciało, leży w komorze,
Pochować nie ma za co,
Za dzwony nie zapłacą,
Pokładne nie zapłacą. —
Wczora zbyłam jedyne
Suknie matki — we dworze
Pańskiéj słudze: — to za nie
Na pokładne nie stanie. —

Małgosia.

I nic niedał?

Kasia.

Powiada:
Że z Proboszczem pogada
To pokładne daruje. —
Niech się sobie raduje
Swojm złotem rozkoszą.
Biedni sobie wyproszą
Jakie wsparcie: — toć może,
Biednych Pan Bóg wspomoże.

Jakóbowa (do Kasi.)

Pojdźcie do nas posiedzieć
Bo tak więcéj się biedzieć
Jeno jeszcze się będziecie;
To i wy też umrzecie
A tu siostra i dziecie
Sierotami zostaną. —
Nie bądźcie tak stroskaną.
Próżne płacze, szlochanie,
Ani złe nie odstanie,
Ani dobre przybieży. —

Kasia.

Łatwo nie płakać temu,
Co nie podpadał złemu; —
Łatwo mówić nic nie nada,
Kto nie cierpi, kto nie biada. —

Oj! kochani, tu na boku,
Boli strasznie; sen na oku
Od trzech nocy już nie postał,
Chłopiec z zimna kaszlu dostał, —
I nie płakać! nie narzekać!

Małgosia.

Chleba nie masz i kruszyny,
Trzeba nieraz w głodzie czekać
Zmiłowania. —

Jakóbowa.

Miły Boże, mój jedyny,
Chryste Panie — czym ja kiedy
Pomyślała, że wy biedy
Takiéj oto doczekacie —
No nie płaczcie. —

(Kasia bierze dziecko na rękę co się w téj chwili przebudziło i wychodząc śpiewa)

Lulaj, lulaj, malenki,
Kupięć złote sukienki. —

Karczma.

(Chłopcy i dziewczęta tańczą, muzykant gra siedząc na stole przy drzwiach, koło progu i komina stoją małe dzieci przyglądające się zabawie — drzwi otwarte, za drzwiami stoi dwóch parobków.)

Parobek (w karczmie tańcząc spiewa.)

Oj da u mojéj Maryny,
Sliczne usta jak maliny,
A jagody, a krew z mlikiem,
Będzie moją albo znikiem. —

(głosy na boku.)

Wódki — wódki. —

Parobek (przetańczywszy śpiewa.)

Płać podatki, exekutne,
Szarwarkowe da okrutne,
Oj zapłaci Mazur Panie,
Jak ci sprawi smarowanie. —

Dwóch parobków w sieni.

Pierwszy.

Gdzie to on się tak nauczył?

Drugi.

A to od tego podróżnego,
Co się po wsi u nas włoczył,
Przesiadywał to u tego,
To u tego, umiał wiele
Historyi, to on znami
Zawsze siadał wieczorami
Co naśpiewał! co nagadał!

Pierwszy.

Czy on wróci?

Drugi.

Niepowiedział.

Pierwszy.

To to główka.

(słychac głos z karczmy parobek śpiewa.)

Pany w złocie się kochają,
Widno złote serca mają.

(Wchodzi kilku ludzi wracających z pogrzebu.)

Kasia, Jakubowa, Jakób, Małgosia, trzech gospodarzy i Podróżny.

Podróżny do Jakuba.

Wiele jeszcze niewiecie
Co się dzieje na świecie.

(Kasia przypatruje mu się z boku, jakby go przypomnieć sobie chciała.)

Jakób.

Zkądże wiedzieć? robota
Kole wolu i pługa,
Taka wielka i długa,
Że za tego żywota
Nie ma czasu.

(Dwóch ludzi z boku)

Pierwszy.

Panie, świeć nad jéj duszą,
Dobra była kobieta.

Drugi.

Poczciwe kobiecisko.

Podróżny.

Oj! biedni ludzie muszą
Całe życie ciernisko
Deptać jeno po świecie,
Czy téż aby znajdziecie
Za to w niebie nagrodę.

Kasia (do siebie.)

Ja znam tego człowieka,
Bo jak okiem powiodę,
Przypominam gdzieś sobie.

Jeden z ludzi na boku.

Już ona teraz w grobie
Nie zna głodu, pragnienia,
Nie chce chaty, odzienia.

Drugi.

Oj pewno. —

Podróżny.

Wielkie zbrodnie na świecie
A wy o nich nie wiecie. —

Jakób.

Czy co macie, powiedzcie.

(Muzyka przestaje grać, dziewczęta i chłopaki przypatrują się podróżnemu.)

Gospodarz.

Prosim sobie posiedziec.

(Wszyscy wchodzą do karczmy, podróżny siada na stołku.)

Podróżny.

Opowiem wam co słyszałem,
Kiedy z Rossyj powracałem,

O niewoli niechcę prawić
Com wycierpiał; Bóg wie jeno
A wy wiecie zkąd się wzięno;
Ani was też pragnę bawić
Bajeczkami — prawdę świętą
Ludziom daję z ludu wziętą. —
W jakiéjś wiosce tak się stało: —
Gdy na wojnę ludzie biegli,
Dwóch téż ludzi pojechało
Na tę wojnę pan z chłopakiem
Co niedawno wziął był żonę.
Czy Pan był tam w boju jakiem
Tego niewiem — chłop obronę
Swéj ojczyzny trzymał w sobie,
Pierś miał twardą, tę pierś w grobie
Złożył w ziemi kraju swego,
Panie świeć nad duszą jego. —

Kasia.

Cóż daléj panie Podróżny?

Podróżny.

On na wojnie życia nie dał,

Jakób.

A ino jak?

Podróżny.

Pan go sprzedał! —

Wszyscy.

Sprzedał?!! —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRYTYKA.

ROK 1843.

pod względem
oświaty, przemysłu i wypadków czasowych.

Każdemu trzeba oddać sprawiedliwość.

»Naprzód myśli narodowa!« — Otóż dzielne hasło, z którém Rok 1843. wystąpił; wzniosły cel, który pismo to wytknęło sobie: — ale go nie dobiegło: bo w składzie swojim mieści artykuły i zdania pojedyńcze, nietylko bałamucące i cofające wstecz myśl narodową, ale i przytłumić ją nawet mogące. — Różnorodność zasad, objawionych przez współpracowników Roku 1843., często aż nader uderzającą, za największą jego przywarę poczytywać trzeba. Zrodziła ją przewrotna zasada przez wydawców Roku przyjęta i na str. II przedmowy ogłoszona, że pismo ich ma być *»płodem różnego pióra i różnego widzenia rzeczy.«* Zatém wydawcy, skazawszy pismo swoje na płód różnorodny, nietylko je z góry obrali z koniecznie potrzebnéj cechy uczciwego pisma czasowego, t. j. z wybitnego charakteru, ale też zrzekli się niejako dopięcia zadania swego, aby *»toczące się interesa żywotnie rozważyć, opatrzyć i w stronę narodową, gdzie trzeba skierować.«* (str. VIII). — Ponieważ wydawcy chcieli, aby zapatrywano się z różnych stanowisk na każdą kwestyję, zezwolili przezto na rozstrzeliwanie się każdéj kwestyji w różne strony, z pomiędzy których każda może być uważana za narodową; a zatém przypuścili różne sposoby unarodowiania pomysłów i różnorodność samejże narodowości. Bo podając narodowi pomysły z różnego rzeczy widzenia wynikłe, a zatém niezgodne ze sobą, aby naród korzystał z nich i przejął się niémi: wydawcy przykładają się mimowolnie do *uklecenia życia narodowego z różnorodnych żywiołów.* W skutek takiego życia naród się staje niedołężnym, bo brak mu działalności, którą rodzi i utrzymuje tylko umysł jędrny i charakter wybitny. — Wychować zaś umysł narodu według zasad do życia czynnego prawdziwie przydatnych, płodem nowszych czasów będących, i wznieść go do jędrności, aby był sprężystym i działać umiał stósownie do okoliczności, oraz ukształcić charakter tęgi i wybitny, którýby niezachwiany przeciwnościami, zmierzał ku wytkniętemu sobie celowi: otóż to powinnością pism czasowych, szczególniéj tam, gdzie jedynie za ich pomocą działać można dla dobra narodu. — Aby zaś pismo czasowe dopełnić mogło powinności swojéj, samo powinno przybrać barwę wyraźną i nieodmienną, a wydawcy lub wydawców jego staraniem być powinno: ściśle trzymać się raz za podstawę przyjętych, choćby tylko najogólniéj w przedmowie albo w ogłoszeniu skreślonych, lub samym tylko współpracownikom udzielanych zasad; które jednak zgodnie z ich duchem ciągle wykształcać można a nawet trzeba; — staraniem ich być powinno: nie przypuszczać artykułów dążności zasadom pisma swego przeciwnéj, a — co się często zdarza — jeżeli w artykule jakim znajdują się tylko pojedyńcze zdania, nieodpowiadające pismu, do którego składu weszły; wtedy redakcyja w przypiskach oświadczyć się powinna przeciw nim i wykazać ich niestósowność; bo całkiem je opuścić, czasem niepodobna, gdyżby to było z ujmą całego artykułu

Uważając Rok 1843. jako całość, przyznać mu musimy, iż z przykładną sumiennością jak najpotulniéj wywiązał się z danego przez wydawców zaręczenia, że *»nie*

będzie nosił osobnéj, wyłącznéj barwy.« (str. X.). W skutek też tego urosł nareście twór, w tyle rozmaitych obleczony barw, że ledwo nie każdy, jakkolwiek myślący, człowiek: rozpatrzywszy się dobrze w téj pstro kaciźnie, znajdzie mniéj więcéj wyrazisty kolor, który mu się spodoba. — Nieszczęściem, że wszystkie te kolory, czasem bardzo piękne, nieraz zaś bardzo dziwaczne a nawet szpetne, chcą być narodowémi. Wydawcy wcale nie ułatwili wynajdywania barwy narodowéj przez podanie jakiéj przydatnéj skazówki; owszem oświadczyli, że w tym względzie każdemu wolno być powinno, postępować według własnego widzimisię, boby przecież (str. IX.) *»moralnym despotyzmem było, narzucać tu własne zdanie za nieomylne, lub kategorycznie dyktować prawa.«* Zapewne zaś wielu jest ludzi, którzy nieprzystają na takie rozumowanie wydawców Roku, bo myślą, że obowiązkiem każdéj redakcyji, niechcącéj być uważaną za maryonetkę, co się za pomocą sprężyny machinalnie tylko tak i sak porusza, jest: nietylko kłaść lub niekłaść nazwisko swoje na każdym numerze albo zeszycie i składać do druku artykuły nadesłane, ale też kierować według pewnych, jasnych i rozsądnych prawideł pismem przez siebie wydawaném. — Ale prawda, Rok 1843. ma nam wyobrażać jakieś tam sejmowanie, gdzie też wolno *mówić* — ino nie krzyczeć — *niepozwalam!*. Lecz tu niedosyć na tém, abyś wyrzekł przyzwoitym głosem: niepozwalam! — broń Boże! — przecież to postępowe sejmowanie, a więc różnić się musi nieco od staropolskiego zwyczaju. Tameś zabuknął: niepozwalam Panowie! a potemeś co żywo zmykał, by się nie dostało ciach! ciach! po plecach szablicą; tu zaś prawda niema się obawiać ani nawet najdelikatniejszego draśnięcia piórkiem, bo tu działać mają sami ludzie spokojni, wyrozumiali, każdy niepozwalający musi się tłumaczyć ze swéj oppozycyji, stawianéj zdaniu do grona sejmujących wniesionemu, a to w sposób przyzwoity;—i wypada mu przekonywać swego przeciwnika. — Jednak w tém sejmowanie Roczan podobném jest zupełnie do sejmowanie Panów Braci za ś. p. świetnéj Rzeczypospolitéj, że, jak w onczas nie martwiono się tak bardzo o to, iż nieraz sejmy skończyły się na niczém, tak i Roczanie, uważani jako *»uczeni i biegli rzeczy reprezentanci narodu«*, chcą się tylko *»wygłosować, kwestyje wszechstronnie obejrzeć«*, ale nic nie stanowić; bo dopiero *»przez opiniją większości i wyrozumowania naród zamieni w uchwałę«* (str. IX.) to co oni porozbierali. Zasada ta wyborna, bo sejmujący Roczanie najlepiéj dowiedzą się przez takie rozsądne postępowanie (które się zresztą jedynie skromnym uczonym przynależy), czy się to, co oni działali, przyda na co, lub czyby nie było korzystném dla ich sławy jako i dla dobra ogółu, wszechstronnie obejrzane przez nich kwestyje zdać na innych, do jeszcze wszechstronniejszego oglądania. Przedewszystkiém bowiem tylko *»wzajemnego wyrozumienia potrzeba.«* (str. X.) A zresztą pocieszają współpracowników, wmawiając w nich, (str. X.) że: *»Z największego zamętu zdań prawda jak oliwa wyjdzie na wierzch, a panowanie błędu i fałszu krótkie«* Pociecha ta podobno nie jest nieomylną. Historyja inacéj powie. Uczy ona, że prawdę trzeba *wyrwać* na jaw, bo sama nie wyjdzie — a błędy i fałsze póki ich gwałtem nie wyniszczysz, póty panować będą wbrew życzeniom dobrze wprawdzie myślących, ale niedobrze działających ludzi.

Uważając Rok 1843. w szczególności, to jest rozbierając go na te części, z których zrosł, znajdziesz, obejrzawszy je porządnie, tam wiele wybornego, dobrego, przydatnego, ale oraz nader wiele miałkiego, płaskiego, próżnego, niemało bezrozumu, tak śmiesznego i zabawnego jako i nikczemnego, dużo powierzchownie rzuconych myśli, nie wyjaśnionych należycie, — słowem wiele pożytecznego, ale i wiele plew. — Przystępuję do pojedyńczych artykułów.

* * *

Autór pierwszéj rozprawy *»Stósunek filozofiji do teologiji«* zacny F. Br. Trentowski, wskazuje potrzebę, aby filozofija i teologija, pogodziwszy się ze sobą, razem pracowały ku uszczęśliwieniu ludzkości. Kreśli nam szanowny Trentowski w sposób nauczający, jakto filozofija wyradza się w libertyństwo, a teologija w brzydką hierologiją: że aby te dwa potwory na wieczne wyniszczyć czasy, konieczna, żeby filozofija, porozumiawszy się z teologiją i spólnie z nią przejąwszy się prawdziwą religiją, która to moralnie działa a nietylko wierzy, — w braterskiéj zgodzie z nią pracowala nad oświeceniem i ukształceniem ludzi. Rozprawa ta, opływająca w zdrowe zdania, pełne nauki szczególniéj dla Polaków, wykładane z zapałem, przekonywające o swéj prawdziwości i konieczności każdego, którego duch nie przytłumiony pewną ślepą wiarą a serce zdolne uczuć prawdy uszczęśliwiające ludzi, dowodzi: że autór Chowanny i Cybernetyki zasługuje na pierwsze miejsce śród członków najnowszego piśmiennictwa polskiego. Niepodobna tu wyłuszczać treść całkowitą wybornéj téj rozprawy; trzeba samemu czytać. — Tylko to zganiłbym szanownemu autorowi, iż on na str. 20. i d. mówiąc nibyto o istném pogaństwie, o Dalaj-Lamie i t. p., niepowiedział wyraźnie, że tu kreśli wyrodzenie się chrześcijaństwa w zabobonność; bo prze-

cież wszystkie szczegóły, tamże doskonale skreślone, razem wzięte, aż nader wyraźnie (że nawet wywołały protestacyją ze strony wydawców na str. 21.) stósują się do tego. Prawdy nie trzeba obwijać w bawełnę, a przeciwnikowi śmiało należy się powiedzieć, jakim jest.

Druga rozprawka, czyli raczéj spis marzeń gorączkowych, pod tytułem *Stanowisko Poetów w spółeczności* przez Seweryna Goszczyńskiego, który rozchorował się na Towiańszczyznę, daje nam nowy dowód, iż autór jeszcze nie wyzdrowiał z owéj zarazy wyżerającéj zdrowe soki umysłu ludzkiego. Lecz jak się z głowy gorączką rozpalonéj, czasem niejedna do bra, prawdziwa myśl wymknie; tak zdarzyło się i stowiańszczałemu Goszczyńskiemu, który wymarzając jakieś tam wysokie stanowisko poetów w społeczności, między innemi i ten słuszny usnuł pomysł, że poeci pomagać powinni człowieczeństwu na drodze postępu. Ale żeby, jak się temu zwolennikowi Towiańskiego przywidziało, poeci sprostali temu, co i Goszczyński zaleca: *»wyrywać społeczność z ciasnego okręgu obecnéj chwili, obecnych drobnych interesów, podsuwać jéj ważniejsze, wznioślejsze, stawiać jéj na drodze pracowania dla przyszłości, pokazywać jéj tę przyszłość uroczo, jak miłe marzenie (SIC!), a dotykalnie, jak rzeczywistość, i w téj drodze świecić jéj niby gwiazda, zawsze na przodzie, oto jest, czemu poeta swój dar wyższy, swoje życie poświęcić powinien!«* (str. 105) — to bezwątpienia na wieki pium zostanie desiderium. To zadanie dla poety, którym tylko uczucie kieruje, zbyt górne, niepodobne do dopięcia. Aby zaś być przewodnikiem ludzkości, trzeba rozwijać siły rozumu i umysłu, wspierane tylko przez ożywiającą i pokrzepiającą je siłę uczucia. Uczucie samo, zbyt wiotką jest istotą, aby skupić się zdołało, w tęgą, długotrwale i skutecznie działającą siłę — Poeci, tylko *przyczyniać* się mogą ze swéj strony do postępu ludzkiego. Przejęci duchem obecnych czasów, gdzie ludzie dążą do polepszenia umysłowego i materyalnego stanu, chwytają myśli wydane przez owego ducha, aby przybrawszy je w powabną postać, *wszystkim zrozumiałą*, wlać je w ludzi, na których za pomocą czucia skuteczniéj można działać, niż przez przekonywanie rozumu.

W trzecim artykule pod tytułem *»Obraz wypadków politycznych w roku* 1842.«, kreśli nam W. A. Wolniewicz, to co się r 1842. pod względem politycznym zdarzyło w Angliji, Francyji, Hiszpaniji, Prusiech, Rossyji, Serbiji i Azyji południowéj. Prawie wszystko należycie wystawione, tylko tu i owdzie mylny wniosek; np. na str. 116 pisze autór: *»W ogólności między wszystkimi Słowianami objawia się od niejakiego czasu dążność do zjednoczenia różnych narodowości pod jedno godło słowiańszczyzny. Nienawiści pojedyncze między szczepami zniknąć mają przed główną nienawiścią germańskiego, tureckiego lub madziarskiego jarzma.... Rossya przez przekupnych uczonych... głosi się przewodniczką téj myśli i protektorką powstającéj słowiańszczyzny.«* — Dążność, o jakiéj wspomina autór, dotychczas nieobjawiała się w rzeczywistości, a szanowny autór może być przekonanym o tém, że, jak Polacy nie zrzeką się swéj narodowości, tak i Czesi, Słowacy, Ilirowie, Serbowie, Bulgarowie, Serbowie łużyscy i Rossyjanie, mocno przywiązani do swéj indawidualnéj narodowości, nie wyzują się z niéj gwoli jakiegoś tam Panslawizmu, rozmaicie wykładanego przez ludzi nieobeznanych z sposobem myślenia szczepów słowiańskich, w miarę ich przestraszonéj imaginacyi, i wystawianego przez nieprzyjaciół słowiańszczyzny jako straszydło na słabe umysły, nieznające prawdziwego stanu rzeczy. Panslawizm ten, który wyznaje wielu światłych Słowian różnego szczepu, jest to *życzenie*, aby każdy szczep słowiański rozwijał i ukształcał swoją narodowość i żył w umysłowéj wzajemności ze swojimi pobratymcami, t. j żeby jeden szczep poznawał drugi, dowiadywał się o jego postępach umysłowych i powodzeniu duchowém, i wspierał go w tym względzie bez ubliżenia mu w czémkolwiek. — Bo wara myśli! żeby jeden szczep słowiański podciągnął inne pod swoją narodowość i jedno państwo utworzył, gdzieby jedyna narodowoć była panującą. Myśl taka, która się może w niejednéj *nienaukowéj* mózgownicy wschodnio-słowiańskiéj kręci, nigdy się nie uiści, bo opór znajdzie u reszty Słowian niezwyciężony. — Co się tycze uczonych przekupionych przez Rossyą, o których autor tylko w ogóle wspomina, życzyćby należało, aby autor wymieniał takich przekupnych uczonych. Wtedyby niesłuszny ten zarzut, zwykle przez nieprzyjaciół Słowian rzucony na oczérnienie mężów pracujących w przedmiocie słowiańszczyzny, dokładnego doznał osądzenia.

Podana przez *A. Cieszkowskiego* w artykule: *»o skojarzeniu dążeń i prac umysłowych w W. Ks. poznańskiém«*, myśl wydawania pisma zbiorowego, któreby wychodziło co kwartał lub co miesiąc, dała podobno, początek Rokowi. Bo zasady Cieszkowskiego za podstawę takiego pisma skreślone, prawie zupełnie zgadzają się z przyjętémi od wydawców Roku. Ci bowiem w przedmowie oświadczyli (str. X.): *»że pismo nasze, nie będąc z natury swojéj organem politycznym jakiego stronnictwa, ani téż pismem peryodycznem,*

nie będzie téż nosiło osobnéj, wyłącznéj barwy; — że stać będzie otworem dla piór zdatnych pisarzy naszych, którzy obecność pojmując, żywy w niéj najdują interes; — że prac tych, jako swoich nie podajemy, ale je poddawamy pod sąd opinii czytelników, zostawiając otwarte pole wystąpienia z własném zdaniem każdemu, byle to wystąpienie nosiło cechę spokojnego umysłu i znajomości rzeczy.« — autor zaś niniejszéj rozprawki chce, aby pismo będące organem towarzystwa zawiązać się mającego w celu skojarzenia dążeń i prac umysłowych, także stało otworem dla wszelkich stronnictw pod względem kwestyi stanu i społecznych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Die Hebung des Gemeinsinns durch den Unterricht,

ein Wort an Alle, die den Fortschritt der Moralität wünschen.

Nebst einem Anhange betreffend die außerhalb der Pädagogik liegenden Bedingungen des Gemeinsinns, und eine über die allgemeine Schule hinausgehende moralische Volksbildung

von

Karl Kleinpaul,

Dr. philos. Lehrer an der Armenschule zu Leipzig.

Leipzig. Otto Wigand. 1843.

(Ciąg dalszy.)

»Z tymi, co ku temu samemu celowi, jaki niniejsze pismo wskazuje, zmierzają, jeszcze w jednym punkcie co do stósunku religii a moralności porozumieć się muszę. *Il faut une religion pour le peuple*, jest to nie tylko we Francyi i Włoszech, ale i w Niemczech (a można dodać i w Polsce) często objawiane zdanie, w które ludzie wyższego wykształcenia swoją hipokryzyą manifestującą się w pochwalaniu religijnych błędów, i w odbywaniu religijnych obrządków, w ich przekonaniu wewnętrznem żadnéj wartości nie mających: dyplomatycznie odziewają. Możnaby istotnie zdumieć, że ludzie, którym wreście o dobro ludu bynajmniéj nie chodzi, właśnie pod tym względem tak gorliwie o nie się troszczą: ale za nadto widoczną, że im to dobro ludu tylko za pretext służy, za pomocą którego swéj dążności cechę moralności nadać pragną: w rzeczy saméj zaś sama egoistyczna troskliwość o majątek i obawa utraty tak nazwanych praw pobudza ich do rozkrzewiania ducha religijnego, wiedząc dobrze o tém, że lud takiego ducha, więcéj się niebem jak ziemią zaprzątając, o swym interessie ziemskim zapomni, i w swéj dobroduszności pobożliwéj, swym pasożytom po sobie i nad sobą wegetować cierpliwie dozwoli. Mało potrzeba zastanowienia i bystrości rozumu, aby ten samolubny powód pod wszelką taką zdradnie ukwieconą gadaniną, i pod wszelkiemi takiémi fałszywie ubarwionémi tiradami od razu rozpoznać. Dość będzie na jednym przykładzie. Nie dawno temu Wyrtemberski korrespodent owéj wyżéj wzmiankowanéj gazety zalecał wydawcom: od niedawna w Tybindze wychodzącego pisma »Jahrbücher der Gegenwart« rozkrzewianie chrześciańskiego ducha, nie dla tego przecie, iżby to był duch jedynie moralny, (o czysto-moralnym duchu samolubstwo wyobrażenia nie ma), lecz dla tego, że niby ten, co go nie rozkrzewia: nasz obecny stan społeczny, (który zapewne najwyborniejszym!), podkopuje, bo tenże opiera się na duchu chrześcijańskim (!) i t. d. i t. d. Tak stwierdzają się słowa Feuerbacha: »Blichtrem jest istota naszego czasu, — blichtrem nasza polityka, — blichtrem nasza moralność, blichtrem nasza religia, blichtrem nasza umiejętność!« — Przeciw takim obłudnikom trzeba wprost z tém określnem dylemmatycznem pytaniem wystąpić: czy pragniecie prawdziwie moralnego ducha w ludu, czy też nie? Jeżelić pragniecie, zastanówmy się nieco nad tém, w jakim stósunku duch moralny do ducha religijnego, za którym się tak żarliwie uganiacie, pozostaje.

»Bez wątpienia i teraz jeszcze religia wiele na *zewnętrznie* moralne życie wpływa, lecz gdyby wszelkie nasze stósunki w życiu publiczném nie tyle przytłumione były, gdyby młodzież zainteressowanie się w społeczeństwie już, iż tak rzeknę, z piersi macierzyńskiéj wyssywała, gdyby jéj późniéj w sposób dzielny i entuzjazmujący dzieje ojczyste wykładano, gdyby nauka moralna ciągle na życie spółeczne baczyła, gdyby nareście każdy ze swéj pracy żyjący tą dumą był natchniony, że jako obywatel jest członkiem całości, członkiem społeczeństwa, członkiem państwa, zapewne duch moralny do wyższéj by się podniósł potęgi, a wykształcone życie publiczne i temuż odpowiadające wychowanie zrodziłoby prawdziwą cnotę obywatelską, nad którą nic wyższego umysł moralny nie uznaje.«

»Co się tyczy zaświata i jego stósunku do moralności, uważam za rzecz zbyteczną, abym tu jeszcze dowodził, że wartość cnoty wcale a wcale nie zależy od nadgrody kiedyś nastąpić mającéj, — że przeto zagadnienie wiecznotrwałości duszy nie do etyki, ale raczéj

do metafizyki należy, i że sprawiedliwe postępowanie największéj części ludzi nie jest wcale skutkiem wiary w niebo i piekło, lecz z zasad ziemskiéj mądrości wypływa. Kto pragnie rozwiązania zagadnienia o osobistéj nieśmiertelności z metafizyki, niech zgłębi ostatni rozdział psychologii przez Herbarta; — co zaś stąd wypływa, że przyszłe życie po krytycznem rozebraniu chrześcijanizmu tylko jeszcze, utraciwszy swą bezpośrednią pewność, przedmiotem spekulacyi pozostało, to wybornie wyłożył angielski kupiec Hennell w końcowych uwagach swego przez Dawida Straussa o początku chrześcijaństwa w Sztutgardzie r. 1840. wydanego dzieła, które każdemu pragnącemu krótkiego, gruntownego, zajmującego i popularnego objaśnienia co do głównych kwestyi tyczących się chrześcijaństwa, tylko zalecić mogę. Wielka zapewne różnica, czy się niebo za właściwe miejsce przeznaczenia, ziemię zaś tylko za miejsce pielgrzymki uważa, które się dla człowieka po odstąpieniu Boga w padół płaczu zamieniło, a z którego czém prędszego wydalenia pragnąć trzeba, aby się z Chrystusem połączyć; — lub też *czy*, pomimo tego, że duszy za pomocą pewnych przymiotów jeszcze i wieczna działalność zachowaną być *może*, o któréj jednakże nic nie wiemy, *ziemskie życie ludzkości*, w ogólności i w swéj całości swoje przeznaczenie spełniającéj, (chociaż pojedyńcze jednostki mniéj więcéj swego przeznaczenia chybiają), *za to, co dla jednostki jedynie ważném być może, uważać będziemy*. Praca jednostki nie należy do nieznanego zaświata, lecz do jéj rodzaju; ten się bowiem, chociaż nie bez przerw i chwilowo wstecznych rzutów, pewnym jednakże krokiem ku swemu celowi zbliża, gdy tymczasem często nawet całe pokolenia tylko dla następnych wegetować się zdają.«

»Tyle dla odparcia zarzutów, jakieby przeciwko moralnemu stanowisku niniejszego pisma czynić można. Co się zaś tyczy chrześcijaństwa, nikt zapewne o tém nie wątpi, że pomimo tego, że dogmatykę i wszelką na niéj opartą etykę odrzucamy, jego założycielowi najwyższéj czci nie odmawiamy: — on to bowiem przeciwko bigoteryjnemu i głębszego moralnego ducha zaniechującemu Judaizmowi z ideją miłości, lub też, jak się Dr. Rupp wyraża, z ideją ludzkości na szanowaniu praw drugiego i życzliwości polegającą, jako też i z tą ideją wystąpił, że, nie przywięzując żadnéj wartości do zewnętrznych czynów, samemu wnętrznemu duchowi i sposobowi czucia i myślenia czyli czystéj krynicy, z jakiéj uczynki płynąć powinny przed Bogiem, t. j. filozoficznie mówiąc, przed moralnym sądem sumienia, ważność i znaczenie przyznał; — lubo te ideje w skutek wiary w Messyasza i w skutek nie dopiero wraz z mnichami powstałéj etyki mnichowskiéj niestety nie za długo głównémi i przewodniczącémi idejami nauki chrześcijańskiéj być poprzestały.«

Oto stanowisko autora.

Lubo na główne zasady w powyższéj przedmowie autora zawarte, które mi się jak gdyby z méj głowy i z mego serca żywcem wyjętémi być zdają, już dla tego samego, że też mojemi własnemi były i są, przystać muszę, jednakże trzech zdań jego wyżéj wyrzeczonych podzielać nie mogę.

1) Na to się nie zgadzam, aby postępu pragnącym czytania pism czasowych wzbraniać, a natomiast czytanie samych dzieł umiejętnych zalecać, gdzie przedmioty społeczeństwa i postępu ludzkości się tyczące w całéj obszerności, z ścisłością naukową, systematycznie na zasadach filozoficznych i gruntownie roztrząśnięte. Różność mego zdania tak usprawiedliwiam. Nie możemy od każdego postępu pragnącego, tak wysokiego stopnia wykształcenia umysłowego ani też téj cierpliwości wymagać, iżby ciężką strawę duchową Kanta i Herbarta, których autor, —(i to słusznie, tylko trzeba było oznaczyć, komu się przydać mogą,) — zaleca, dostatecznie strawił i nią ducha swego pokrzepił. Jest to raczéj rzeczą ludzi wykształceńszych i z professyi naukami się trudniących, aby dzieła podobne zgłębiali, ich treść sobie przyswajali, daléj je samodzielnie w swym duchu wyrabiali, dalsze z nich wnioski wyprowadzali, a nakoniec w sposób popularny ogółowi swój wyrobek i dorobek oddawali. Żadna umiejętność bowiem nie powinna, jak dotąd uczeni a po większéj części o Bożym świecie nic nie wiedzący pedanci niedorzecznie utrzymywali, sama dla siebie istnieć i sama w sobie swego celu szukać, lecz powinna stać się własnością ludzkości, powinna pomyślnie na polepszenie jéj bytu materialnego, a szczególnie na jéj oświecenie i umoralnienie zbawiennie wpływać, jeżeli się chce prawdziwą żywotną umiejętnością nazywać. Słowem: umiejętność powinna się z ciasnego koła katedry professorskiéj przenieść na otwarty i każdemu przystępny rynek publiczny; — powinna ze szczupłych i zamkniętych uczelnic pod gołe niebo wystąpić i podobnie jak słońce każdemu człowiekowi przyświecać i każdego ogrzewać; — powinna się, — iż użyję nowo utworzonego słowa, — zokonellizować, t. j. takim sposobem na ludzkość działać, jak O'Connel na swych ziomków działa. Lecz samo się przez się rozumie, że chcąc przejść w krew i soki ludu, musi się umiejętność wprzód pozbyć swego arystokratycznego, kastowego wejrzenia, musi się wyrzec swego górnego, dla mass nieznośnego, niezrozumiałego a na-

wet je odpychającego sposobu i tonu mówienia, musi się otrząsnąć z swych przesadzonych manier uczonéj etykiety, która sympatyi tak nazwanego gminu pozyskać nie może; — musi z wyniosłéj i zimnéj loży czaszkowéj raz po raz zstępywać na ciepło- i życiodajny parter sercowy, a wtedy ją lud, najwięcéj sercem pojmujący, radośnym okrzykiem jako swoją przyjaciółkę powita, wołając: »a witajże nam, witaj, nasza Gospodyni!«, wtedy ją gorąco jako swoją zbawicielkę do łona przyciśnie, jéj mądre słowa ogniem czucia przegrzane z łatwością zrozumie, a w jéj ciepłém świetle ducha swego kąpiąc odbierze nowy chrzest, bez którego w żaden sposób nie może być zbawionym. A zbawienie po takim chrzcie będzie już trwało na wieki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Józef Damse, czynny i bardzo płodny artysta muzyczny, który prawie 300 dzieł muzycznych napisał (między któremi muzykę do 36 melodramatów, 72 komedyjo oper i 15 baletów) napisał operę Kontrabandysta, która na wielkim teatrze warszawskim przedstawioną była w tym miesiącu. — Muzyka ma być wcale dobra. — A kiedy p. Dobrzyński ukończy swą operę?

W Lipsku u Brockhausa wyszło w r. b uwagi godne dzieło: »Irland von Venedey« w dwóch tomach. Tom pierwszy obejmuje dzieje Irlandyi, drugi wrażenia autora, w podróży po Irlandyi. Szczególnie ten tom drugi w sposób zajmujący napisany. W nim to dzielny ruch patryotyczny, czysty duch narodowy Irów w żywych kolorach oddany, obraz stanu społecznego trafnie określony, niczém nie przełamalna oppozycya oppozycya narodowa przeciwko tyrannii angielskiéj w prawdziwém świetle wystawiona, zgoła cała Irlandya jakby zdagerrotypowana. — Z czytania téj książki wielką wielką można odnieść korzyść moralną: z niéj się można nauczyć, jak cały naród żadnych ofiar, żadnych poświęceń nie szczędzi, aby się tylko z pod obcego jarzma wydobyć, — a mówię, *cały naród*, — gdyż nawet żebracy użebrane pieniądze na ołtarzu ojczyzny dobrowolnie składają. Naród taki tylko wzniosłym i szlachetnym nazwać można; naród taki wart czém prędzéj zostać niepodległym, a zostać nim koniecznie musi, bo taka wola całego narodu, a woli całego narodu nikt nie jest w stanie złamać. —

Donoszą nam z Pruss-Zachodnich, iż pan Antoni Wilczewski w powiecie Sztumskim urządził czytelnią polską i że tem nadzwyczaj przysłużył się narodowości w prowincyj, w któréj mało tylko mieszkańców jezykiem narodowym dobrze mówi. — Pan Wilczewski w małem tem na pozór przedsięwzięciu natrafił na wiele przeszkód i doznał wiele nieprzyjemności z strony zajadłych nieprzyjacieli języka polskiego i narodowości polskiéj.

Katolicka i protestantska botanika.

Z Bernu kantonu wolnéj (!!!) Szwajcaryj donoszą, iż uczniowie w Pruntrud dla tego wzbraniali się słuchać prelekcyj u zastępcy swego professora botaniki, iż ten nie katolickiego l ecz protestanckiego był wyznania. Więc już nawet aż do niewinnéj Botaniki wykładu sięga plugawa ręka panów ojców Jezuitów.

Najnowszą Mendelsohna kompozycyją jest »die erste Walpurgisnacht« Goethego, na chór i orkiestrę. (Dzieło 60te.)

Sprostowanie.

Spiew Fantazya, nadesłany nam bezimiennie, oznaczyliśmy w Nrze 5tym cyfrą *S.* — Autor (jeżeli się nie mylimy bardzo *autórka*) życzy sobie aby cyfra ta za znak: —, jakiem swe prace zwykle podpisuje, uważaną była i nie przez cyfrę S. zespoloną z pismami pana S. z Warszawy.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor *A. Woykowski.*

Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*